

Juliusz Słowacki
*Dziennik niektórych
dni mego życia*

Antologia zapisów diariuszowych

pomysł i opracowanie
Marek Troszyński

Państwowy Instytut Wydawniczy

Dziennika nigdy nie pisałem...

Deklarację taką znajdujemy w liście Słowackiego do matki, napisanym w Paryżu w 1841 roku. A przecież niespełna dziesięć lat wcześniej, w marcu 1832 roku, tej samej adresatce poeta zwierza się: „Od jakiegoś czasu piszę dziennik”, i natychmiast dodaje: „umyślnie dlatego, abym tobie, Mamo, szczegóły i wyjątki z niego mógł posyłać”. W kwietniu zaś tego samego roku odwołuje się do innego jeszcze dziennika, prowadzonego jakoby po angielsku, z którego tłumaczy, „skracając nieco”. Z okresu od marca do października 1832 roku – i tylko z tego czasu – zachowało się pięć listów, w których Słowacki bardziej lub mniej wyraźnie wspomina o prowadzonym wówczas dzienniku. Przytacza z niego czasem całkiem obszerne fragmenty, dodając być może okazjonalne zwroty do adresatki, chociaż ich obecności w diariuszu pisanym przecież z myślą o konkretnym odbiorcy nie można wykluczyć.

Czyżby po dziewięciu latach zapomniał o dzienniku, który nie tylko prowadził, ale o którym też wcześniej informował matkę, czy raczej słowa „nigdy” użył zgodnie z własnym rozumieniem jego znaczenia? W zapisie z 12 lipca Słowacki zapewnia w podobny sposób: „nigdy do domów gry nie chodzę”,

ale natychmiast dopowiada: „byłem tylko dwa razy w nich” – raz przegrał 30, drugi raz 10 franków. „Nigdy” znaczyło więc tyle, co: kilka razy, nieczęsto.

31–33* Dziennika też więc w tym sensie „nigdy” nie pisał. Nigdy – bo tylko kilka razy uległ tej pokusie, gdy zmusiły go do tego wyjątkowe okoliczności: zachłyśnięcie zagranicą, Paryżem, potem egzotyka podróży na Wschód... ale tak dzień w dzień, systematycznie... nie, to zapewne nie pasowało do jego ówczesnego wyobrażenia o zajęciach romantycznego poety.

31–33, 38 „Nigdy” z listu odnosiło się do czasu przed 1841 rokiem. Potem, wśród rozmaitych notatek i rysunków z *Raptularza* 1843–1849, zapiski dzienne znalazły swoje naturalne miejsce. A najdłuższy, niemal nieprzerwany ciąg takich wpisów powstał w jednym dzienniku w ciągu ostatnich dwóch lat życia poety.

*Opisać wypadki tak,
jak wtenczas wzruszały moje uczucia...*

34 Wszystko się zaczęło od jednego (zachowanego) zapisu z Dreżna i pomysłu na pamiętnik, a właściwie dziennik, bo wspomnienia miały być wtedy spisywane w przedziwnej, hybrydowej formie „retrospektywnego dziennika”. Jak to sobie wyobraził jego autor: „W następującym rozdziale zmienię sposób pisania moich pamiętników – będzie to dziennik niektórych dni mego życia, tak pisany, jak by był wtenczas, kiedy się one przytrafiały – bo nie chodzi mi o wystawienie wypadków tak, jak mi się one przez pryzma dalekich wspomnień ukazują, ale chciałbym je opisać tak, jak wtenczas wzruszały moje uczucia”.

* Podane na marginesie numery stron odsyłają do wykresów obrazujących poruszane zagadnienia.

Dopiero po roku, już w Paryżu, wspomnienia dogoniły terazniejszość i pamiętnikowy dziennik, wskrzeszający przeszłość, stał się dziennikiem w ścisłym znaczeniu tego słowa, a więc tekstem opisującym bez dystansu czasowego wypadki bieżące.

Te pierwsze zapisy, nazwane przez wydawców *Fragmentami pamiętnika 1817–1832*, są najwcześniejszymi notatkami biograficznymi poety. W ich edycjach nie tylko użyto w redakcyjnym tytule błędnej daty rocznej: 1817 zamiast 1818, ale też, jak widać, zlekceważono autorską deklarację porzucenia formy pamiętnika, którego przekształcenie w zapisy dziennikowe poeta zapowiedział i której to zmiany – według swojego mniemania – dokonał.

Zamiar ten miał jednak głębsze podłoże niż tylko naiwną wiarę, że jakiś wehikuł czasu potrafi jego, młodzieńca, powrócić do lat dziecinnych z ich świeżością spojrzenia i nieobciążoną doświadczeniem wrażliwością. Znamienne, że wszystkie zapisy tego pamiętnika, wyglądające jak czystopis przygotowany do wydania (mamy tu rozdziały, poprzedzane hasłowym streszczeniem zawartości), opatrzone są w nagłówku dokładną datą dzienną i miejscem dodania notatki. Tym bardziej rzuca się to w oczy, gdy w następujących potem wspomnieniach znajdujemy datowanie bardzo oględne. Konfrontacja z kalendarzem pokazuje też omyłkowe – roczne! – przesunięcie dat tak wydawałoby się istotnych wydarzeń, jak ślub matki.

34

Nie będzie więc pozbawiona podstaw interpretacja uznająca te wspomnienia (a więc treść właściwą pamiętnikom) – za dziennik. Dziennik narzucający wspomnieniom szczególny sposób lektury: z perspektywy konkretnego, tak dokładnie oznaczonego momentu – chwili dokonywania zapisu, której zostaje nadane wyjątkowe znaczenie. Najważniejszą treścią dnia – a więc i diariusza – stają się wspomnienia lat i krajów odległych; terazniejszość jest tu pod przemożnym wpływem aktualizowanej, wciąż analizowanej i dojmującej – przeszłości. Ten

pierwszy dziennik-pamiętnik jest niezwykle ważny: stanowi akt założycielski wszystkich późniejszych dzienników Słowackiego, bardzo nieregularnie prowadzonych w ciągu całego życia.

Autobiografizowanie w tak młodym wieku nie jest zjawiskiem typowym – prowokuje pytanie o powód. Pomysł na uprawianie tego rodzaju prozy, zainicjowanej wspomnianą notatką poczynioną w Dreźnie 17 lipca 1831 roku, wyjaśnia Stefan Treugutt w tekście *Godzina myśli* (z książki *Juliusz Słowacki. W stopięćdziesięciolecie urodzin*). Opiera się przy tym na analizie korespondencji z tego okresu życia młodego twórcy: „Biograficzny ogląd samego siebie miał otworzyć *portas refugii*, miał tłumaczyć, usprawiedliwić, oddzielić wizerunek «dziecka-poety», naznaczonego piętnem wielkości przyszłej, od niewczesnej ironii jakichś Teofilów Januszewskich... Dlatego mają to być tylko «niektóre dni mego życia», ma to być biografia «uczuć», a nie do kompletności zmierzające sprawozdanie z życia. Ma to być historia formowania się poety, jego obcości wobec otoczenia”. Miał to więc być gest samoobrony uchodzący z zagrożonego miasta; gest, który – wobec dalszych wydarzeń, a może przede wszystkim dzięki wykorzystywaniu wątków osobistych w obfitej, oryginalnej twórczości literackiej – przestał być potrzebny.

Od pierwszych prób prowadzenia biograficznych zapisków widać twórczy niepokój pisarza – eksperymentatora. Jeszcze na dobre nie zaczął pisać dzienników, a już obmyśla sposób, jak „zdeformować” ich formę, przystosować ją do własnych potrzeb. Treugutt, zestawiając *Godzinę myśli* z zapisami *Pamiętnika*, zwraca uwagę na zastosowanie w nim techniki przeciwstawień: „Bohater jest tu pokazywany wśród kontrastów codzienności i marzenia, konwencji i uczuć, zaskakują go wydarzenia, zajmuje wobec nich różny stosunek. To w sumie miała być konstrukcja dynamiczna życiorysu przykładowego: luźne i swobodne, a w rzeczy bardzo kunsztowne przeplata-

nie informacji lirycznych refleksjami, mieszanie opisów realistycznych z poetyckimi wizjami. W domowej bibliotece miał Słowacki francuski przekład nieśmiertelnego *Tristrama Shandy*. Pamiętnik jest pierwszą próbą Słowackiego w dziedzinie formy otwartej w prozie. Te kontrastowe zestawienia będą występowały i później – ale już nie wewnątrz, tylko pomiędzy poszczególnymi blokami dziennikowych zapisów.

„Nie zawsze byłem taki, jak jestem” – tę formułę, zapisaną przez Słowackiego już w młodości, można by powtórzyć przy każdym jego dziennikowym zrywie. To właśnie zdarczenia wybijające z rytmu codzienności sprzyjały tworzeniu biografizujących notatek. Jednak tak „porządnie” i tak „na czysto”, i z taką potrzebą usprawiedliwienia przed publicznością nie będzie już później pisał. Pojawią się zapisy, które można określić jako misyjne – ale właśnie ten ich charakter doskonale oddaje odległość pomiędzy młodziutkim literatem-prowokatorem zachwyconym sobą i kilkakrotnie piszącym (z nieukrywaną satysfakcją!) o tym, że jest postrzegany jako „pyszałek”, a późniejszym wieszczem, pochłoniętym dziejami świata i ludzkości, z pogardą wyrażającym się w epigramatach o „modnisiach”.

Najszczęśliwszy ślad życia mego...

Z wyjaśnień Słowackiego zawartych w listach wynika, że powodem powstania najwcześniejszych zapisów autobiograficznych była potrzeba zachowania w pamięci umykających wydarzeń, którymi chciał się później podzielić w korespondencji z matką. Osiemnaście częściowo uszkodzonych kart pierwszego dziennika poety ujawnionych zostało w 1879 roku przez ich ówczesnego właściciela. Dzisiaj dokumentu tego nie ma, został zniszczony podczas ostatniej wojny wraz ze zbiorami

rami Ordynacji Krasieńskich. Wiemy jednak dzięki niemu, że wzmianka o cytowaniu w listach własnych notatek, zapisanych gdzie indziej, nie była tylko pustym chwytem retorycznym.

Dziennikowo-korespondencyjny synkretyzm podkreślały wydania *Fragmentów pamiętnika 1817–1832*. Pominąwszy ich pierwszą, osobną publikację w czasopiśmie, drukowano je zazwyczaj jako aneks w edycjach listów do matki z pierwszego pobytu Słowackiego w Paryżu. Uważano, że jest to po prostu – i tylko – naturalne uzupełnienie korespondencji jako źródła autobiograficznego.

Tymczasem słowa poprzedzające wypisy z dziennika w listach świadczą o tym, że list i dziennik, mimo licznych zbieżności, były traktowane przez poetę odmiennie. Słowacki rozróżniał ich funkcje, wpływające nie tylko na sposób ujmowania, ale też na selekcję opisywanych wydarzeń. O specyfice dziennika świadczy już samo jego (czy naprawdę zawsze faktyczne?) cytowanie w liście. Zamiana fragmentów listu w łże-dziennik czemuś służyła. Była narzędziem strategii, znaczącym sygnałem kształtowania relacji – czy też wręcz manipulowania interpretacją wydarzeń. Tłumacząc frazy z angielskiego (a raczej pewnie z angielskich fragmentów jednego, polskiego dziennika), ich autor zastrzega: „Tylko ty, kochana Mamo, nie czytaj tego listu nikomu, bo ja inaczej szczerze pisać bym nie mógł – sama tylko rodzina ma prawo w moje czynności zaglądać”. Udostępnianie treści pisanego z założenia „dla siebie” i tylko dla siebie dziennika postronnym jest zatem przedstawiane jako probierz szczerości. Stąd ponawiane prośby o dyskrecję. Podobne zastrzeżenia zostają wyrażone w liście z końca lipca 1832 roku: „Teraz, kochana Matko, będę ci pisał wyjątki z mego dziennika – tylko nie zdradź Mama mego zaufania i nie dawaj czytać obcym tego listu”. Przyzwolenie na wgląd w zapisy własnego dziennika ma być dowodem największego zaufania.

Takie manifestacje szczerości, jak się okazuje, są stopniowalne, bo po tej prośbie o dyskrecję, wyrażonej przed serią wypisów z 12, 16 i 20 lipca 1832 roku, Słowacki uważa za konieczne ponowienie zakłęcia – jeszcze w tym samym liście przed kolejnym zapisem z 23 lipca: „Tu muszę wypisać słowo w słowo z dziennika dzień przepędzony w Wersalu – dlatego, bo różni się kolorytem od innych, bo ci, kochana Mamo, da najlepiej mnie poznać... Gwałt sobie zadając, nie opuszczę w dzienniku żadnego słowa – ty pojdziesz, Mamo, jak wielką z mojej skrytości robisz ofiarę...” Z tego zapisu dowiadujemy się nie tylko, że poeta czasem tłumaczy z angielskiego i skraca, ale też że dokonywane w listach odpisy mogą być mniej lub bardziej dosłowne. I że to go bardzo dużo kosztuje, bo jest wbrew jego naturze – jest nawet gwałtem na niej.

Niezbyt fortunnie dla autora tego zakłęcia zachował się akurat i oryginał dziennikowy, i jego kopia z listu opisującego dzień spędzony u kolegi w Wersalu. Nie tylko stawiają one pod znakiem zapytania deklarowaną dosłowność, ale też obnażają dokonywane na tekście manipulacje. Autor listu cenzuruje siebie jako autora dziennika i przez ten subtelny filtr nie przedostają się pewne informacje – te, które mogłyby zaniepokoić matkę. Ten najbardziej poddający się filologicznej kontroli fragment dziennika szczegółowo analizowałem w rozdziale książki *Słowacki. Poza kanonem*. Okazuje się, że wzmacniane zapewnienia szczerości miały stworzyć jej pozory, a nie prawdziwie wtajemniczać w rejony naprawdę zawarowane tylko dla samego diarysty. Pisanie o gwałcie na samym sobie miało ten gwałt symulować – czy wręcz zastępować. Milcząca obecność matki widoczna jest w wielu dziennikowych zapisach Słowackiego. W jedynym z nich, który został zatytułowany przez poetę i zaplanowany jako *Dziennik podróży*, obserwujemy wiele mówiące wahanie między zwrotem do siebie samego – „ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłu-